

MARIA SOLARSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-5656-4572

„HISTORIA LUDOWA” – CO POSZŁO NIE TAK? „PEOPLE’S HISTORY” – WHAT WENT WRONG?

Abstract

In this text, I look at “people’s history” in the perspective of the distinction between scientific research and other stories about the past. I treat scientific research as current conventions of scientism, culturally defined as true. On the other hand, stories about the past may simply be expressions of values motivated by the inconveniences of the present. I place “people’s history” in the latter stream.

My reflection centres around four issues: 1. From what point of view can you think that there is something wrong with “people’s history”?; 2. Why some histories need additional clarification as histories of some specific groups and why some other histories do not need it; 3. Who is the “people’s history” about? 4. What is “people’s history” about?

In the first two cases, I construct a perspective, which I use to seek answers to the next two questions. This leads me to the conclusion that the trouble with “people’s history” arises when it does not meet the criteria for historical research but is nevertheless treated as belonging to history as a scientific discipline. This is because I argue in favour of maintaining the different status of truth spoken within history as scientific discourse and the other stories about the past.

Key words: people’s history, science, truth, history

Słowa kluczowe: historia ludowa, nauka, prawda, historia



CZY „COŚ JEST NIE TAK” Z HISTORIĄ LUDOWĄ?

Podczas lektury prac, które w tytule lub treści odwołują się do „historii ludowej”¹, doskwiera mi uczucie, że „coś tu nie gra”. Nie do końca potrafię je określić. Co jest jego przyczyną? Czy mam jakieś niewypowiedziane oczekiwania wobec „historii ludowej”, których realizacji nie odnajduję w czytanych pracach? Czy może to same prace rozbudzają pewne oczekiwania, a potem ich nie spełniają? Postanowiłam się przyjrzeć temu wrażeniu, które można określić jako: „coś jest nie tak”. Niniejszy tekst jest zapisem tych rozważań².

Moim punktem wyjścia jest próba osadzenia opowieści historycznych, o których dyskutuje się jako należących do „historii ludowej”, w kontekście historii jako dyscypliny naukowej. To znaczy, że przyjmuję jako punkt odniesienia praktykę badawczą realizującą potrzeby poznawcze w określony sposób. Sposób ten, nazywany warsztatem, umożliwiłaby uzyskanie wiedzy, której prawdziwość określa jej kulturowy status nauki.

Prawdziwość uzyskiwana w ramach nauki nie jest, rzecz jasna, jedyną funkcjonującą w społeczeństwie. Jej szczególność bierze się jednak stąd, że domyślnie ujmuje świat takim, jaki jest, dzięki dystansowaniu się od indywidualnych lub grupowych interesów kształtujących wyobrażenie, jaki świat powinien być. Wokół możliwości faktycznego zdystansowania się wobec tych interesów toczą się spory, ale pozostawiam je tutaj na boku. Przyjmuję natomiast istnienie takiego oczekiwania kulturowego wobec nauki oraz przyjmuję, że badaczki i badacze dążą do jego spełnienia.

Dodatkowo przyjmuję, że opowieści o rzeczywistości minionej mają niezwykle istotne znaczenie dla rozumienia teraźniejszości i kształtowania przyszłości na poziomie indywidualnym i zbiorowym. Prawdziwościowy status tych opowieści kulturowo uprawomocniał działanie na rzecz zachowania określonego porządku relacji władzy albo przeciwnie – na rzecz jego zmiany.

Wobec powyższego moja refleksja jest zorganizowana wokół trzech kwestii: 1. Jaką opowieścią o przeszłości jest „historia ludowa” wobec historii „standardowej” – czy jest to jeden z jej (niestandardowych) nurtów, czy może opowieść do niej równoległa?; 2. O kim jest „historia ludowa” – jakie jednostki lub grupy są tu upodmiotowione?; 3. O czym jest „historia ludowa” – co jest ukazywane w tej opowieści? W części podsumowującej określam, co z tego punktu widzenia oznacza, że „coś jest nie tak”.

¹ Takich jak: Adam Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania* (Warszawa: Wydawnictwo WAB, 2020); Kacper Pobłocki, *Chamstwo* (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2021).

² Ważnym odniesieniem jest tekst Rafała Stobieckiego, „Co tak zwany zwrot ludowy mówi nam lub czego nie mówi o kondycji współczesnej historiografii”, *Teksty Drugie* 4 (2022): 282–301.

JAK „HISTORIA LUDOWA” MA SIĘ DO „HISTORII” BEZ PRZYMIOTNIKA?

To pytanie nasuwa mi się niemal automatycznie między innymi w związku z prowadzonymi przeze mnie badaniami nad historią kobiet i relacjami płci. Łatwo bowiem zauważyć, że bywają „historie po prostu” i „historie” z przymiotnikiem³ dookreślającym, jakie lub o czym są to historie. Te dookreślenia czasami zdają się doprecyzowywać aspekt, na który położony jest akcent w badaniu historycznym (np. gospodarcza, społeczna), ale czasami podkreślają odmienną od historii standardowej – tej bez przymiotnika. Historia z przymiotnikiem często oznacza zakwestionowanie relacji władzy. Mówiąc najkrócej, chodzi o sytuacje, w których dodany do słowa „historia” przymiotnik sygnalizuje uwagę poświęcaną tym, którzy są w historii nieobecni. Nieobecność ta jest wiązana z byciem w pozycji podległości lub zależności wobec grup uprzywilejowanych. W takim ujęciu historia bez przymiotnika jest widziana jako reprezentująca i podtrzymująca interesy grup uprzywilejowanych, a ta z przymiotnikiem dąży do upodmiotowienia grup nieuprzywilejowanych – oddania im głosu, dostrzeżenia obecności – oraz zmiany porządku relacji władzy.

Refleksja Michela Foucaulta jest dość często wskazywana jako inspiracja dla takiej perspektywy. Nie chcę tu rozstrzygać, czy słusznie, czy niesłusznie tak się dzieje. Chciałabym jednak odwołać się do tej myśli, przywołując jej aspekt, który zdaje się umykać we wspomnianym ujęciu.

W wykładach z 1976 roku Foucault pisze o dwóch rodzajach historii i funkcjach, jakie pełnią one wobec rzeczywistości, w której powstają⁴. Dyskurs historii to dyskurs władzy – opowieść o przeszłości, która ma uprawomocnić i wzmocnić panujący porządek relacji władzy. Dyskurs przeciw-historii to dyskurs buntu, sprzeciwu wobec panującego porządku, podważenia jego oczywistości i zasadności. W obu przypadkach odwołanie do prawdziwości opowieści ma podstawowe znaczenie: prawdziwa opowieść dyskursu historii świadczy o prawomocności sprawowanej władzy; demaskatorska prawda przeciw-historii delegalizuje istniejącą władzę, ponieważ jej podstawą jest kłamstwo. Jednak tym, co śledzi Foucault, przywołując dzieje pojawienia się przeciw-historii, jest to, jak opowieść buntu wobec systemu władzy staje się narzędziem jego wzmocnienia – to historia przekształcenia dyskursu walki ras w dyskurs rasistowski, zastąpienia wezwania do obrony przed społeczeństwem (reguł nim zarządzających) w obronę społeczeństwa. Jest to, jak sądzę, ważny aspekt rozważań Foucault i warto o nim pamiętać, odwołując się do wskazywanych przezeń form opowieści historycznej.

Powróćmy do historii z przymiotnikiem i bez przymiotnika. Wobec powyższego można postrzegać „historię ludową” podobnie jak „historię kobiet” lub „historię podbitych”, czyli „historię z przymiotnikiem”, jako opowieść o przeszłości, która demaskuje dotychczasową narrację w imię prawdy i sprawiedliwości,

³ „Historie z przymiotnikiem” jest określeniem umownym, wszak niekiedy mamy do czynienia np. z rzeczownikiem w dopełniaczu.

⁴ Michel Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France 1976* (Warszawa: Wydawnictwo KR, 1998).

była ona bowiem kłamliwa i legitymizująca niesprawiedliwy porządek świata, przy czym można założyć, że dostrzeżenie niesprawiedliwości jest tu wcześniej-
sze niż rozpoznanie nieprawdy.

A co z historią bez przymiotnika? Czy rzeczywiście można ją po prostu ująć jako kłamliwą i niesprawiedliwą, w najlepszym przypadku niebędącą świadomą tych swoich cech? Tak widzi ją opozycyjna względem niej forma historii, ale czy jest tak rzeczywiście?

Rozwiązanie takie wydaje się zbyt łatwo przyjmować dychotomiczną wizję świata. Po pierwsze, czasem brak jawnego przymiotnika nie oznacza, że opowieść nie jest pisana z określonej perspektywy. Możemy więc roboczo przyjąć, że w jakiejś części uniwersum opowieści o przeszłości, „historie z przymiotnikiem” – jawnym albo nie – przedstawiają opozycyjne względem siebie wizje rzeczywistości. Ich prawdziwość jest argumentem w walce z niesprawiedliwością, przy czym ten argument służy raczej realizacji interesów określonej grupy, a nie realizacji wartości ogólnej sprawiedliwości jako zasady regulującej stosunki międzyludzkie. Po drugie, uważam za istotne zachowanie historii celowo bez przymiotnika jako części uniwersum opowieści o przeszłości. Przy wszelkich trudnościach z tym związanych chciałabym, aby część tę realizowała historia jako dyscyplina naukowa. Wbudowane w nią niepewność, dialog, dyskusja oraz zasady weryfikacji zdają się póki co najlepszymi sposobami na zachowanie dążenia do prawdy. Dążenie to z kolei jest wrażliwe na różnorodność ludzkich doświadczeń. Upatruję w tym możliwości refleksji zarówno nad wartościami danej wspólnoty, jak i nad sposobami ich realizacji w imię wspólnoty, a nie pojedynczych grup interesów.

O KIM JEST HISTORIA LUDOWA?

Tytułowe pytanie jest nieco przedwczesne, bowiem najpierw chciałabym się zastanowić nad tym, czy historia ludowa jest o czymś czy o kimś. Być może po prostu są to dwie strony odpowiedzi na pytanie, co poszło z nią nie tak.

Historia opatrzona przymiotnikiem „ludowa” może oznaczać, że pisana jest ona z perspektywy ludu lub że konstruuje określoną alternatywną wersję historii bez przymiotnika. Ta ostatnia, jeżeli miałaby być odniesieniem, wobec którego ludowa podkreśla swoją odrębność, powinna zatem być nie-ludowa, to znaczy pisana nie z perspektywy ludu i nie traktowana przez lud jako swoja. Widzimy zatem, że określenie ludu i nie-ludu jest tu zasadnicze. O kim mowa w jednym i drugim przypadku?

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że historia ludowa przeciwstawia się historii istniejącej, którą widzi jako opowiadającą o losach tych, którzy z pracy ludu czerpią korzyści, bez poświęcania uwagi tymże pracującym. To opowieść o nie-ludzie, ukrywająca wysiłek ludu. Domaga się zatem dostrzeżenia dotąd pomijanych uczestników dziejów oraz piętnuje los, jaki ich spotykał, odpowiedzialność za ten los przypisując jednak zasadniczo nie-ludowi, takim lub innym (jaśnie) państwu. Jedyna sprawczość uciskanych to opór lub bunt.

Takie ujęcie skłania mnie do dwóch wątpliwości. Pierwsza dotyczy tego, jaka wspólnota powstaje z ludu i nie-ludu? Czy jest to wizja uniwersalnej siatki władzy: dominujący i dominowani, która ma co najwyżej lokalne historycznie (czasowo i przestrzennie) realizacje? Jak odnieść to do ludu-narodu politycznego deklarowanego przez rewolucję francuską i jej dziedzictwo? Czy delegowani do zarządzania grupą stają się z zasady uciskającymi, a nie strażnikami dobra wspólnego?

Dруга wątpliwość dotyczy z kolei składu samego ludu. Najczęściej tworzą go mieszkańcy wsi lub robotnicy. Ewentualnie mogą to być grupy podbite w wyniku najazdu przez inne grupy. Zwykle nie są jednak ujmowane razem, ale jedni przedstawiciele reprezentują innych uciskanych. Czy precyzyjniejsze ujmowanie tych opowieści jako historii wsi lub chłopów, historii robotników itd. nie byłoby jednak bardziej zasadne? Czy ujmowanie ich w jednym zbiorze nie jest gestem dominacji nad nimi poprzez odebranie im szczególności na rzecz bycia „takimi jak inni uciskani”?

O CZYM JEST HISTORIA LUDOWA?

Historia ludowa chyba nie tyle opowiada o kimś, co piętnująco opisuje określony porządek i ukazuje cierpienie uciskanych. Zdaje się bowiem, że lud można poznać po tym, że cierpi lub jest uciskany. Co prawda lud może też się zbuntować, ale zasadniczo nie powinien za bardzo cieszyć się ze swego losu – bo nie ma z czego, gdyż jest to los trudny – oraz nie powinien dążyć do jego zachowania.

Jeżeli opowieść o przeszłości ludu jest w gruncie rzeczy opowieścią o niezgodzie na określony porządek, to co mogłoby z tego wynikać?

Wyrażenie niezgody na porządek, który postrzega się jako niesprawiedliwy jest rzecz jasna cenne. Może być ono wstępem do określenia pożądanej zmiany. Tutaj jednak chciałabym się odwołać do wcześniejszych spostrzeżeń dotyczących perspektywy postrzegania prawdy i niesprawiedliwości. Pamiętajmy również o pokazywanym przez Foucaulta mechanizmie wykorzystania dyskursu sprzeciwu do wzmocnienia systemu dominacji.

Jeżeli rozpoznanie niesprawiedliwości dokonuje się z perspektywy interesu określonej grupy, to i określenie pożądanej zmiany realizuje ten interes. Trudno spodziewać się, aby przyniosło to zmianę porządku jako określonej struktury. Zmiana będzie raczej dotyczyć miejsc zajmowanych w ramach tej struktury.

Z kolei wypowiedzenie prawdy z perspektywy niesprawiedliwości dotyczącej określonej grupy niekoniecznie musi dążyć do statusu uniwersalnego, jedynego możliwego. Dzieje się tak wtedy, kiedy pojmujemy prawdę jako instrument w realizacji interesów. Ale czy warto zarzucać jej pojmowanie jako wartości oraz sposobu realizacji innych wartości?

Historia ludowa zdaje się mniej opowiadać o minionym życiu tej czy innej grupy, a bardziej wypowiadać się o rzeczywistości aktualnej ubierając ją w historyczny sztafaż. Projekcja wyobrażenia jak od wieków uciskani cierpią zapewne wiele mówi o czasach, w których wyobrażenia te powstają. Dużo mniej o czasach, których te wyobrażenia dotyczą.

CZYLI CO JEST NIE TAK?

Sądzę, że opowieści odwołujące się do „historii ludowej” częściej są opowieściami o historii niż pracami historycznymi mającymi lud za przedmiot badania. Ich celem zdaje się być nie tyle poznanie tego jak było, ale raczej domaganie się, aby współczesność przyjęła określony swój obraz. Można by powiedzieć, że terażniejszość ma się przejrzeć w przeszłości i w niej rozpoznać. Wydaje się jednak, iż rozpoznanie to już zostało zrobione, a przeszłość ma być tu lustrem, w którym się ono odbije. Wspomniane rozpoznanie terażniejszości to w gruncie rzeczy wypowiedzenie określonych wartości, o których sądzi się, że są fundamentalne dla naszej, europejskiej kultury. I często faktycznie takie są: pragnienie równości, wolności indywidualnej, solidarności międzyludzkiej. To także potępienie ich odwrotności: dyskryminującej nierówności, niewolnictwa, egoizmu i realizacji własnych interesów kosztem krzywdy innych.

Czy to wspaniałe propagowanie humanistycznych wartości jest również udziałem historii jako dyscypliny? I tak, i nie. Zacznę od wyjaśnienia „nie”, a w kolejnym akapicie przyjrę się możliwościom „tak”.

Zasadniczo przyjmuje się, że historia jako praktyka poznawcza powinna być ukierunkowana na ustalenie tego, jaka była dana rzeczywistość historyczna. Zarówno w jej obiektywnym wymiarze reguł ją porządkujących, procesów i tendencji ustanawiających warunki działania nieuchwytnie na poziomie indywidualnego doświadczania świata, jak też w subiektywnym wymiarze przeżywania określonych kolei losu i oceniania ich z perspektywy tego indywidualnego doświadczenia. W takim ujęciu trudno znaleźć miejsce na propagowanie takich czy innych wartości bliskich sercu badaczki lub badacza. Celem jest tu bowiem ustalenie wartości z innego porządku niż ten reprezentowany przez badaczkę lub badacza.

Jednak poznanie realizowane w ramach dyscypliny, jaką jest historia, to praktyka kulturowa. Badaczka lub badacz nie są wyłączeni ze swojej kultury na czas prowadzonych badań. Jako jej reprezentanci wyruszają na spotkanie obcych światów. Światy te nie są zupełnie obce. Zakłada się o nich, że w jakiś sposób nasz świat jest w nie uwikłany. Sądzymy wręcz, że bez ich zrozumienia nie możemy zrozumieć siebie. To samo pragnienie zrozumienia terażniejszości poprzez zrozumienie przeszłości możemy przypisać wszelkim opowieściom o historii⁵. Różnica w realizacji tego pragnienia w odniesieniu do historii polega na kierunkowym dążeniu do uchwycenia, jak inna od obecnej była rzeczywistość minioną.

Znanej metafory lustra historycy używali do określenia możliwości uchwycenia w nim obrazu przeszłości, a nie terażniejszości – była ona bowiem odnoszona do materiału źródłowego, o którym sądzono, że ma zdolność „odbijania” rzeczywistości minionej (źródłowej, terażniejszej dla materiału). Rozwijanie metod krytyki źródeł – tego, jak wydobyć z nich coś innego niż tylko to, do czego same chcą nas przekonać – doprowadziło do porzucenia metafory lustra w odniesieniu

⁵ Por. np.: Marc Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka* (Warszawa: PWN, 1968).

do źródeł. Historyczki i historycy dobrze wiedzą, że nie odbijają one rzeczywistości, w której powstały. Prasa dziewiętnastowieczna nie „odbija rzeczywistości” ani mniej, ani bardziej niż prasa XXI wieku. Natomiast zawiera niezbędne informacje, dzięki którym możemy budować obrazy rzeczywistości im współczesnej.

Choć badanie historyczne ma uchwycić wartości zarządzające rzeczywistością minioną, to robi to przecież w dialogu z wartościami zarządzającymi ich współczesnością. Można by powiedzieć, że pożądane jest uchwycenie dwóch prawd: o rzeczywistości minionej i o rzeczywistości aktualnej. W obu przypadkach chodzi jednak o dotarcie do takiego poziomu, na którym wartości te kształtują myślenie o świecie. Także tego, jakie mechanizmy sprawiają, że stają się narzędziami realizacji interesów poszczególnych grup⁶.

A zatem co jest nie tak z historią ludową?

Nic – wtedy, kiedy jest głosem w dyskusji o preferowanych porządkach współczesności. Dostarcza ona wiedzy o ujęciach jej dotyczących, które uważane są za prawdziwe (przynajmniej przez ich autorów).

Kłopot – nazwałabym go iluzją, którą należy traktować z dużą ostrożnością – zaczyna się wtedy, kiedy opowieści te traktuje się jako owoc badania historycznego. Tutaj mamy do czynienia często z błędami warsztatowymi, które nie pozwalają traktować ich jako przynoszących wiedzę, o statusie prawdziwościowym, o rzeczywistości minionej. W badaniu historycznym źródła są niezbędne, ale niewystarczające do uzyskania wiedzy historycznej. To dlatego krytyka jest sercem pracy historyków. Ale to już inna opowieść.

BIBLIOGRAFIA

- Bloch, Marc. *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*. Warszawa: PWN, 1968.
- Farge, Arlette. *Le peuple et les choses. Paris au XVIIIe siècle*. Paris: Bayard, 2015.
- Foucault, Michel. *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*. Warszawa: Wydawnictwo KR, 1998.
- Leszczyński, Adam. *Ludowa historia Polski. Historia wycisku i oporu. Mitologia panowania*. Warszawa: Wydawnictwo WAB, 2020.
- Pobłocki, Kacper. *Chamstwo*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2021.
- Stobiecki, Rafał. „Co tak zwany zwrot ludowy mówi nam lub czego nie mówi o kondycji współczesnej historiografii?”. *Teksty Drugie* 4 (2022): 282–301.

⁶ Znakomitym przykładem takiego badania są, moim zdaniem, prace Arlette Farge; np.: Arlette Farge, *Le peuple et les choses. Paris au XVIIIe siècle* (Paris: Bayard, 2015).